MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 28 WARSZAWA, 5 LIPCA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

PORAŻKA W. BRYTANJI

TOCZYŁA się wojna między Włochami i Abisynją. Zwyciężyły Włochy, lecz tą potęgą, która poniosła istotną porażkę jest Imperjum Brytyjskie. Nietylko dlatego, że prawdopodobnie nie byłoby wojny, gdyby Anglja nie była obiecywała pomocy negusowi i gdyby tej pomocy nie była udzielała przez dostarczanie broni i amunicji, dobrych rad i poparcia dyplomatycznego. Lecz dlatego przedewszystkiem, że jest rzeczą niepożądaną dla Imperjum Brytyjskiego usadowienie się Włochów w Afryce Wschodniej, oraz że fakt ten będzie miał bardzo daleko idące następstwa polityczne.

Anglja dążyła wyraźnie do tego, by owładnąć ca ą wschodnią częścią Afryki, pragnęła od ujść Nilu do Kapstadu posiadać nieprzerwane terytorja. Anglja dążyła wytrwale do opanowania jeziora Tana, z którego wypływa Nil niebieski, niosący dobroczynny muł do Sudanu i do Egiptu. W wyniku zwycięskiej dla Włochów wojny usadowili się oni w Abisynji na dobre. Posiadają materjał ludzki do kolonizacji, wykazali wielki zmysł organizacyjny, dowiedli, że nie boją się wojny. Nie ma tedy sposobu odebrania im tego, co zdobyli i Anglja musi się pożegnać z planem opanowania całego wschodu afrykańskiego, oraz zawładnięcia jeziorem Tana...

Bodaj dotkliwsze dla Anglji niż rzeczy wyżej wskazane jest to, że Włosi wzmocnili swe pozycje wzdłuż drogi morskiej, prowadzącej z morza Śródziemnego do Indyj, że już nie są tylko posiadaczami skromnej Erytrei nad morzem Czerwonem, lecz ogromnego Imperjum, zasobnego we wszelakie bogactwa i zdolnego do ekspansji. Jeśli zaś uwzględnić, że zwycięska wojna podniosła ogromnie *prestige* Włoch w Europie, a zwłaszcza w Azji i w Afryce, to łatwo będzie zrozumieć, że przy drodze angielskiej do Indyj wyrosła nowa i groźna potencja...

Posiadłości, dominja i protektoraty brytyjskie rozsiane są po całej kuli ziemskiej. Ośrodkiem ich gospodarczym i politycznym jest jednak wciąż Anglja europejska, a wolna komunikacja między metropolją a kolonjami i dominjami — warunkiem istnienia Imperjum Brytyjskiego. W systemie dróg, łączących poszczególne części Imperjum, najważniejszym punktem węzłowym jest morze Śródziemne. To też główną troską rządu angielskiego jest panowanie na tem morzu i na jego wybrzeżach. Trzyma je w swem ręku Anglja przez władanie Gibraltarem, Maltą, Egiptem, Palestyną i różnemi punktami nad morzem Czerwonem. Morze Śródziemne jest jednocześnie z natury rzeczy morzem włoskiem. Jeśli Włochy mają rozszerzyć swoje Imperjum, a do tego dążą coraz wyraźniej, to nie mogą się pogodzić z tem, że wrota do tego morza (Gibraltar, Suez) trzymają bezpośrednio lub pośrednio Anglicy, że na drodze z zachodu na wschód posiadają wyspę Maltę. Z konieczności tedy będą musieli Włosi dążyć do wzmocnienia swego stanowiska na morzu Śródziemnem, co — na razie — prowadzić musi do żywej akcji politycznej, boć wchodzą tu w grę duże państwa, jak Francja i Hiszpanja, oraz szereg państw mniejszych: europejskich, azjatyckich i afrykańskich. Stoimy dopiero na początku tej akcji politycznej

patrzymy na pierwszy niejako jej etap — na konferencję w Montreux, zajmującą się żądaniem Turcji, by jej pozwolono ufortyfikować Dardanele. Dochodzą nas wieści o zamiarach Anglji fortyfikowania Cypru, oraz o przygotowaniach Włoch do zamienienia w fortecę małej wysepki Pantelleria, leżącej na drodze z Sycylji do Tunisu...

Wreszcie trzeba wskazać na następstwa, jakie zwycięstwo Włoch mieć będzie wśród państw i narodów azjatyckich i afrykańskich. Anglja opiera swą pozycję w Azji, w Afryce i na przyległych oceanach i morzach na panowaniu nad rozmaitemi ludami: Indje, Egipt, Irak—oto obszary zamieszkałe przez różne ludy, a rządzone w rzeczywistości przez Anglików.

Pomijamy w tej chwili Indje — ich przyszłość to ogromne i skomplikowane zagadnienie. Spojrzyjmy na kraje — bliższe morza Śródziemnego. W krajach tych przeważa ludność arabska. Wśród ludności tej istnieją już oddawna dążenia do wyzwolenia i zjednoczenia. Najwyraźniej występują one w państwie rządzonem przez Ibn Sauda, króla Hedżasu, który faktycznie jest władcą całej zachodniej części półwyspu arabskiego, z jego świętemi dla Muzułmanów miastami Mekką i Medyną. Dużą siłę posiada Egipt, w którym po śmierci króla Fuada objęli rządy nacjonaliści, dążący do pełnej niepodległości tego kraju. Najbardziej zależny od Anglików jest Irak...

Otóż wypada stwierdzić, że wśród Arabów szerzy się już od kilku dziesiątków lat ruch narodowy. To zaś, co się stało w Abisynji, dało nowy pęd temu ruchowi. Dlaczego? Dlatego poprostu, że w sąsiedztwie państw arabskich zjawiła się nowa potencja europejska, która z konieczności będzie musiała stanąć do konkurencji z Anglją. Przez to zaś stwarzają się liczne możliwości dla Arabów, którzy tę walkę konkurencyjną dwu mocarstw europejskich mogą wyzyskać dla swej polityki.

Ruch panarabski zaś, ruch ludu, będącego wyznawcą Mahometa, może się odbić szerokiem echem wśród ludów tej samej wiary — w Turcji, w Persji, no — i co najważniejsze — w Indjach.

Już od czasów wojny, gdy państwa należące do koalicji anty-niemieckiej, rzuciły bez namysłu hasło „stanowienia" narodów o sobie, szerzą się wśród różnych ludów na całej kuli ziemskiej dążenia do samodzielności politycznej i gospodarczej. Dążenia te godzą bezpośrednio w interesy Anglji, stają się niebezpieczeństwem już wprost dla istnienia Imperjum Brytyjskiego.

Wojna włosko-abisyńska i zwycięstwo Włoch w Abisynji, podniecając ruch pan-arabski, może rzucić nowe iskry na przygotowane do wybuchu prochy aspiracyj narodowych. Oto światowe znaczenie tego, co się stało w Abisynji.

Na razie będą państwa europejskie dążyły do kompromisu i uspokojenia świata. Włochy są wyczerpane wielkim wysiłkiem wojennym, potrzebują czasu na odrobienie strat i na strawienie wielkiego kąska jaki połknęły. W. Brytanja nie jest gotowa do walki decydującej. Dwaj najważniejsi partnerzy dążą tedy wyraźnie do kompromisu. Zniesienie sankcyj anty-włoskich będzie pierwszą zapowiedzią tej tendencji ugodowej.

Lecz wola tych dwu mocarstw nie wystarcza. Są poza niemi ruchy, których już nikt całkowicie i trwale powstrzymać nie zdoła. Wśród tych ruchów na pierwsze miejsce w tej chwili wysuwa się ruch wszecharabski. Mniej wiemy o tem, co myślą i co w ciszy robią kierownicy państw arabskich. Widzimy natomiast przejawy irredenty arabskiej w Palestynie. Bo rewolucja arabska w tym kraju bierze za pretekst imigrację żydowską, a jest w istocie rzeczy skierowana przeciw Anglji, jest dlatego fragmentem wielkiego ruchu wszecharabskiego. Anglicy walczą w Palestynie nietylko w obronie żydów i jako przedstawiciele porządku. Walczą oni o swe własne interesy — chodzi im o utrzymanie się w Palestynie, jako w kraju potrzebnym im ze względu na obronę wojskową kanału Suezkiego. Im mniej będą pewni w Egipcie, tem cenniejszą będzie dla nich Palestyna!

W krótkim artykule trudno objąć całokształt tak wielkiego zagadnienia, jak przyszłość Imperjum Brytyjskiego. Nie mieliśmy też takiego zamiaru. Chodziło nam poprostu o zwrócenie uwagi czytelnika na otwierające się w chwili obecnej, po zwycięstwie Włoch w Abisynji wielkie perspektywy dziejowe, na zapowiadające się doniosłe przeobrażenia w świecie.

STANISŁAW KOZICKI

PROCES PRZYTYCKI

TOCZĄCY się przez cały czerwiec w Sądzie Okręgowym w Radomiu proces o pamiętne zajścia w dniu 9 marca b. r. w Przytyku—nabrał niezwykłego rozgłosu, wybiegł daleko poza salę sądową.

Niewątpliwie proces przytycki przysłonił sobą wszystkie inne wydarzenia w polityce wewnętrznej naszego państwa. Napewno społeczeństwo bardziej interesowało się przebiegiem procesu przytyckiego, niż odbywającą się w tym samym czasie sesją sejmową...

Proces ten cała prasa, bez względu na przekonania polityczne nazywała: wielkim, historycznym. Przecież tegoroczny czerwiec obfitował w niecodzienne procesy, na wielką miarę zakrojone, jak proces hitlerowców śląskich w Katowicach, proces odrzywolski w Opocznie, cykl procesów konińskich o tragiczne zajścia w majątku ś. p. Wawrzyńca Sielskiego w Wyszynie i wiele innych. A jednakże proces przytycki wybił się na plan pierwszy. Czy tylko swemi niezwykłemi rozmiarami formalnemi, t. j. że pochłonął 18 posiedzeń są-

dowych, że ławę oskarżonych zasiadło 57 osób (w tem 43 Polaków i 14 żydów), że występowało 30 adwokatów, że przed sądem przedefilowało 400 świadków, że codziennie śledziło przebieg procesu 40 dziennikarzy?..

Nie, na proces przytycki każdy Polak, czy też każdy... żyd patrzył, jak na własny proces. Boć był to właściwie proces sądowy w odrodzonem państwie, który po raz pierwszy publicznie, na wielką skalę zajął się zagadnieniem żydowskiem w Polsce.

Przyznajmy, że stan faktyczny sprawy, w ujęciu aktu oskarżenia, dobrze zagaił kwestję. Jak już dzisiaj wiemy z ustnych motywów wyroku Sądu Rzeczypospolitej, została udowodniona na przewodzie sądowym wina żydów, wyrażająca się w „bezprawnej napaści ludności żydowskiej na wyjeżdzających z Przytyka włościan".

Ustne motywy sądu wyjaśniają, że „skutkiem uprawiania od kilku miesięcy przed zajściami w Przytyku dnia 9 marca 1936 r. przez ludność polską skutecznego bojkotu handlu żydowskiego... ludność żydowska Przytyka zdradzała, zwłaszcza w ostatnich czasach przed wypadkami, żywe zdenerwowanie, co się wyraziło w zgłaszaniu się licznych delegacyj ludności do władz administracyjnych z żądaniami przywrócenia stanu i stosunków, jakie istniały przed okresem bojkotu".

„Żywe zdenerwowanie" żydów dało sobie ujście w strzelaniu do bojkotujących ich skutecznie chłopów polskich, Padł od kuli 19-letniego wychowanka szkoły rabinackiej, Szulima Chila Leski, chłop polski o symbolicznem nazwisku, ś. p. Stanisław Wieśniak, ojciec pięciorga dzieci, właściciel jednej morgi ziemi...

Naturalnie fakt ten wzburzył rozjeżdżających się z targu chłopów — w kilka chwil później dawne miasteczko Jana Kochanowskiego, zwłaszcza na przedmieściu Podgajek i Zachęta, wyglądało jak po przejściu huraganu.

Sąd wymierzył surowe kary prowokatorom zajść: Lesce — 8 lat więzienia, Luzerowi Kirszencwajgowi — 6 lat, Ickowi Frydmanowi 5 lat więzienia, oraz kilku żydom kary od 10 do 6 miesięcy więzienia.

Polacy od zarzutu zabójstwa b. p. Minkowskiego zostali uniewinnieni. Pozatem sąd uniewinnił 21 oskarżonych, w tem 18 Polaków. Kilkunastu Polaków sąd skazał na kary od roku do 6 miesięcy więzienia.

Przebieg procesu, na którym ujawniła się zdecydowanie naturalna linja podziału między Polakami a żydami, wykazał, w jak nienormalnych warunkach społeczno-gospodarczych pozostaje państwo polskie w osiemnastym roku swej wskrzeszonej niepodległości.

Po odzyskaniu niepodległości politycznej naród polski musi walczyć o niepodległość gospodarczą. Proces wykazał rzecz znaną, choć przez pewne obozy polityczne dotąd jakoś przemilczaną, że kilka miljonów chłopów polskich jest bezrobotnych, kiedy $3^1/_2$ miljona obcego elementu żyje w Polsce wygodnie, że rzeczywistość polska, ujęta w słowach aktu oskarżenia, wygląda anormalnie: „miasteczko Przytyk, położone w powiecie radomskim a liczące koło 3,000 ludności, w czem prawie 90% żydów...", że jak podniósł w swem przemówieniu prokurator „jest różnica między okrzykiem oskarżonego Polaka — „krew za Polskę przelewałem" — a oświadczeniem oskarżonego żyda — „byłem zawsze lojalny i płaciłem podatki wszystkim rządom"...

Przedmiotem rozprawy sądowej był właściwie bojkot, który tak skutecznie dał się we znaki żydom. Bojkot jest pierwszą, jakże niewinną próbą wyzwolenia się Polaków z niewoli gospodarczej żydów. Skutecznie, z przysłowiowym chłopskim uporem prowadzony bojkot — dał już w przeciągu zaledwie kilku miesięcy pomyślne wyniki.

Chłopski stragan doprowadził do oświadczenia p. premiera: „bojkot ekonomiczny — owszem" i wywołał wyrok sądowy, skazujący żydów za „żywe zdenerwowanie" bojkotem.

Zarówno na sali sądowej, jak i w całem społeczeństwie bez różnicy poglądów politycznych traktowało się proces przytycki jako wielki proces Polaków z żydami.

I sami żydzi nie inaczej patrzyli na proces.

Odrębność, obcość obydwu światów pod każdym względem ujawniała się na procesie przy lada okazji, jak np. ocena wiarygodności świadków — żydów, którą tak brawurowo zakwestjonował powód cywilny, przywódca narodowej Łodzi, mec. Kazimierz Kowalski, cytując normę Talmudu, nakazującą zeznawać żydom nieprawdę przed sądem nieżydowskim...

Sąd w procesie przytyckim zamienił się w żywą instytucję Narodu, ferującą, jak słusznie przypomniał mec. Pozowski z Krakowa, wyroki „w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej".

Obrońcy oskarżonych Polaków z całą otwartością i stanowczością podnieśli kwestję konieczności opuszczenia Polski przez żydów.

Dokąd? Choćby na Madagaskar...

Gospodarz, eksmitujący lokatora, nie ma obowiązku wskazania lokatorowi dokąd ma się udać...

Proces przytycki dotknął najżywotniejszego zagadnienia, określonego trafnie przez jednego z oskarżonych żydów: „My, albo wy".

Dziś już u nas nikt, ani Polacy ani żydzi nie mają wątpliwości, że wcześniej, czy później, tak czy inaczej sprawa żydowska w Polsce musi być rozwiązana.

Proces przytycki po raz pierwszy publicznie i gruntownie, w bezstronnej atmosferze sali sądowej sprawę żydowską w Polsce oświetlił; dlatego nosi słusznie miano wielkiego i historycznego.

STEFAN NIEBUDEK

GEOGRAFJA TALENTÓW I ELITY

I

SPOSTRZEŻENIA i uwagi, które niżej zestawiam, nie mają pretensji do naukowej ścisłości, nie opierają się na samodzielnych poszukiwaniach źródłowych, lecz raczej na zestawieniach podręcznikowych i gotowych opracowaniach. Nie będąc historykiem, pragnę raczej zwrócić uwagę na samo zagadnienie, jako interesujące nietylko historyków, lecz mające znaczenie ogólniejsze, — aniżeli je definitywnie rozwiązać. Z góry wiem, że znajdą się w mych wywodach nieścisłości i błędy, które fachowcy sprostują, że będą braki, które należałoby uzupełnić. Ponieważ jednak w zestawieniach nawet tak niedokładnych widzę pewne objawy prawidłowości, przeto zdecydowałem się na podanie ich do szerszej wiadomości.

W rozważaniach tych zainteresowało mię określenie geograficzne gniazda rodzinnego osobistości najwybitniejszych, które przyczyniły się w jakikolwiek sposób do rozwoju naszej kultury. Nietylko więc chodziło mi o samo miejsce urodzenia, lecz sięgnięcie w przeszłość i zbadanie, skąd wywodził się ród danej osobistości, co wobec licznych migracyj ludności na naszych ziemiach w ciągu wieków nie jest tak proste. Stosunkowo najłatwiejsze jest zadanie w odniesieniu do osobistości historycznych na polu militarnem i politycznem, genealogje ich są zwykle opracowane, trudniejsza rzecz, gdy przejdziemy na pole literatury, sztuki, nauki: mamy tu luki, których tylko część uda się uzupełnić, wielu jednak wobec braku lub zniszczenia dokumentów archiwalnych wogóle nie będzie można wyjaśnić. W doborze osób wybrałem te, które znajdują uwzględnienie w poważniejszych podręcznikach średniego stopnia, dane rodowe oparłem, o ile chodziło o szlachtę, a ta stanowi większość, na herbarzach (Boniecki, Niesiecki) i przewodnikach heraldycznych (Kosiński), trudniejsza rzecz z nieszlachtą, gdzie trzeba zadowolić się życiorysami nie zawsze podającemi dane rodowodowe. Wprawdzie, jeśli chodzi o włościan zwłaszcza, migracje były mniejsze, w szczególności na zachodzie, niemniej daty są fragmentaryczne i chronologicznie mniej dawne.

Zaczynam od postaci historycznych, które wymienia się w podręcznikach historji. W okresie piastowskim, w pierwszem stuleciu, poza panującymi historja nie zachowała nam imion wybitnych osobistości prawie zupełnie. Z czasów Bolesława Chrobrego, poza cudzoziemcami żyjącymi na jego dworze, występuje świecki dygnitarz Stojgniew, pochodzenie jego nie jest jednak znane. Dopiero za Władysława Hermana (Sieciech), a jeszcze liczniej za Bolesława Krzywoustego zachowały się imiona wielmożów (Piotr Włostowiec, Skarbimir, Żelisław, Wszebor, Wojsław i in.). Rzecz charakterystyczna, że wszyscy oni należą do rodów małopolskich, mimo iż rezydencją monarchy był wtedy raczej Płock. Ta przewaga Małopolski utrzymuje się i w następnych stuleciach, gdzie panowie małopolscy biorą czynny i decydujący udział w walkach o tron krakowski. Znacznie więcej tak rodów (Gryfici, Odrowążowie, Duninowie, Rawici, później Toporczykowie i Leliwici), jak poszczególnych osobistości przechodzi tu do historji w związku i ze sporami wewnętrznemi, i przy obronie przed najeźdźcami (Prusowie, Jadźwingowie, Rusini, Tatarzy), niż w spokojniejszej Wielkopolsce, gdzie i rodów mniej (Awdańcy, Zarembowie, Nałęcze, Grzymalici) i osobistości, zwłaszcza gdy chodzi o potrzebę zewnętrzną, mniej sławne. Zadecydowało o tem i położenie stolicy Krakowa, lecz nie wyłącznie, jak niżej zobaczymy. Nie bez znaczenia były kierunki szlaków nieprzyjacielskich, a zapewne i temperament lokalny. Pewne wyrównanie zaznacza się w wieku XIV, po zjednoczeniu państwa za Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Natomiast dziwne ubóstwo przedstawia Mazowsze: poza Masławem do podręczników przeszedł jedynie wojewoda Krystyn, zwycięzca Romana włodzimiersko-halickiego pod Zawichostem (1205). Odmienne stanowisko zajmuje Pomorze, raz dlatego, że jego stosunek do Polski jest nieustalony, powtóre, iż utrzymują się tam samodzielni książęta, samowładni, przyćmiewający inne rody. Podobnie i Ruś Czerwona z Wołyniem, będąca przedmiotem sporów, nie wydaje poza kniaziami znanych osobistości. Rzecz zacznie się powoli zmieniać dopiero za czasów polskich.

W okresie piastowskim przewagę wykazują dzielnice dawne: Wielkopolska, a zwłaszcza Małopolska. Inne pozostają znacznie w tyle. Gdybyśmy chcieli liczbowo rzecz przedstawić, znajdziemy około 15 wielkopolan, 20 małopolan, 2 mazowszan, tyluż pomorzan po odliczeniu nazwisk książęcych, 1 rusin. Połowa więc wypada na Małopolskę, 37,5% na Wielkopolskę, na resztę tylko 12,5%.

Unja z Litwą nie zmienia początkowo stosunków. Przez pierwsze stulecie, poza przedstawicielami dynastji panującej Gedyminowiczów i ich krewnymi nie ma osobistości o historycznem znaczeniu. Natomiast znane są nazwiska z ziem ruskich (Fedko Nieświdzki, Aleksander Nos). Podobnież zaznacza się działalność szlachty pomorskiej od „związku jaszczurczego”, gdzie na czoło wybijają się Bażyńscy. Prym jednak dalej wiedzie Małopolska, której przedstawiciel Zawisza Czarny z Garbowa w Sandomierskiem zdobywa sławę europejską. Natomiast Mazowsze dalej świeci pustką.

Dopiero w wieku XVI zaznaczają się osobistości historyczne nietylko ruskiego (Ostrogscy, Chodkiewicze, Tyszkiewicze), lecz i litewskiego pochodzenia (Gasztołdowie, Radziwiłłowie, Korybutowie-Wiśniowieccy). Z czasem przybędą jeszcze inne rody (Sapiehowie i Pacowie), mniej liczne jednak niż w Koronie i skoligacone często między sobą, a nawet z rodzinami panującemi. Dołączają się tu rody obcego pochodzenia: tatarskiego (Gliński), niemieckiego (Tyzenhauzowie). Stale jednak przeważa Korona, aż do rozbiorów z wyraźną przewagą Małopolski. I rzecz charakterystyczna: niektóre rody dochodzą znaczenia i przechodzą do historji nie w swej pierwotnej dzielnicy, lecz przeniósłszy się na wschód, na ziemie ruskie, co w wieku XVI już się obficie zaznacza. Przykładowo podaję: z Wielkopolski wywodzą się Sieniawscy (z Granowa), Zamoyscy (z Łaznina w Łęczyckiem), z Małopolski Potoccy (z Potoka pow. Książki), Czarniecki (z Czarńczy pod Chęci-

nami), Kątski (sądeckie) i t. d. Niektóre rody utrzymują się na miejscu, działając równocześnie na wschodzie, jak Tarnowscy, Mieleccy, Lanckorońscy, Kamienieccy, Firlejowie, Ossolińscy, Lubomirscy... niektóre dalej trzymają się swych dzielnic, zwłaszcza wielkopolskie, jak Opalińscy, Grzymułtowscy, Tomiccy, Leszczyńscy, Małachowscy, Ponińscy. Do historji przechodzą nazwiska niemagnackie, jak X. Kordeckiego (z Iwanowic w Kaliskiem), Kaspra Karlińskiego (z. lelowska), nawet nieszlacheckie, jak Gabrjel Hołubek, górnik z Olkusza. Ziemie na wschód od Wisły dopiero później zaznaczają się w historji: rody lubelskie i chełmskie Żółkiewskich, Sobieskich, później Rzewuskich i wreszcie Poniatowskich wybijają się dopiero od XVII wieku, podobnież rzecz się ma z Rusią Czerwoną: w w. XVI wybija się marszałek sejmowy (1548) Piotr Boratyński z ziemi przemyskiej, z kolei zaznaczą swą działalność w tychże okolicach Krasiccy, Herburtowie, Kalinowscy (wywodzący się z Czech), dalej na wschodzie Daniłłowicze, Wyhowski, Kisiel i Mazepa.

Ciekawie przedstawia się Mazowsze. I tu wybitniejsze osobistości, zresztą nieliczne, zaczynają występować dopiero w XVII stuleciu, jak w lubelszczyźnie, lecz, rzecz ciekawa, wśród emigracji mazowieckiej. Wywodzący się okolice Mławy i Działdowa Jabłonowscy wsławiają się na Rusi, tak samo Fredrowie z okolic Czerwieńska (Bończa, Wścieklice), na Ukrainie zdobywają rozgłos Stefan Chmielecki i Bohdan Chmielnicki. Na Litwie dochodzą sławy i godności Wincenty Gosiewski (Gosie, pow. zambrowski), później smutnej pamięci hetman Szymon Kossakowski (z. nurskiej) i generał Jakób Jasiński z sąsiedniej ziemi łukowskiej (woj. lubelskie). Na Mazowszu do historji przeszedł podkanclerzy Radziejowski, który sprowadził „potop" szwedzki, lepszą choć rozmaitą sławę zyskała rodzina Krasińskich (ciechanowskie). Z sąsiednich ziem wywodzą się: Pułascy z Podlasia, Tadeusz Kościuszko (z kobryńskiego, w. brzesko-litewskie), dokąd rodzina jego przeszła z Wołynia. Z płockiego województwa wreszcie pochodzą Arciszewscy, z których generał artylerji Krzysztof zdobył sławę wojenną nawet za granicą.

Pomorze wydaje Weyherów, później Jana Henryka Dąbrowskiego i J. Wybickiego.

Za Stanisława Augusta Wielkopolska chlubi się poza wymienionymi: Kilińskim, Madalińskim (ze Śląska w z. wieluńskiej), Mokronowskim; stamtąd też pochodził Adam Poniński (spod Kościana) i Józef Zajączek (sieradzkie). Z Małopolski wywodził swój ród potężny hetman Jan Klemens Branicki (Gryfita z „Branic i Ruszczy" w krakowskiem), jakoteż mniej arystokratyczny Ksawery Branicki (Korczak z lubelszczyzny), naczelnik Wawrzecki (z krakowskiego przesiedleni na Litwę). Litwa daje wybitnych ludzi z dawnych swych rodów (Czartoryscy, Sapiehowie, Radziwiłłowie, Chreptowicz). Korona więc stale dominuje nad Litwą, w Koronie zaś dalej przewagę mają ziemie dawne polskie, przyczem w ostatniem stuleciu Małopolska traci swą przewagę, dzieląc się prawie równomiernie z Wielkopolską. Zaznaczają się też rody mazowieckie i podlaskie, choć przeważnie dochodzą znaczenia w innych dzielnicach. Udział ziem ruskich jest wyraźny, ale wybitnych osobistości dostarczają rody napływowe, głównie z Małopolski właściwej i Mazowsza.

Zbierając całość możemy stwierdzić, że w Polsce przedrozbiorowej istniały dwa wyraźne gniazda, skąd rekrutują się nasze historyczne osobistości, mianowicie właściwa Małopolska i Wielkopolska. Mazowsze natomiast przedstawia się znacznie ubożej. Cyfrowo wyraża się ten stosunek w przybliżeniu jak 6:4:1, łącząc natomiast Mazowsze z Wielkopolską dostaniemy prawie równość obu prowincyj o lekkiej przewadze Małopolski. Z biegiem wieków, jak widać, uaktywniają się stopniowo ziemie ku wschodowi i tak w Małopolsce początkowo widzimy osobistości wybitne w krakowskiem i w mniejszym stopniu sandomierskiem, dopiero pod koniec XIV wieku jawią się osobistości z lubelszczyzny (Dymitr z Goraja), jeszcze później z ziemi przemyskiej. Tak samo w Wielkopolsce. Ośrodek stanowi obszar gnieźnieńsko-poznański, z kolei wysuwają się na widownię Kujawy Sieradzkie, później łęczyckie, wreszcie Mazowsze.

Natomiast ziemie litewsko-ruskie nie tylko występują później na widownię dziejową i zachowują pierwotny wygląd, w którym wybijają się tylko przedstawiciele rodów panujących, ale są uboższe w jednostki wybitne. Co więcej: historyczne imię zdobywają sobie na tych ogromnych przestrzeniach rodziny napływowe z zachodu, zwłaszcza z Małopolski. Gdy zestawimy historyczne osobistości od unji lubelskiej (1569), okaże się, że przeszło 2/3 wypada na ziemie rdzenne polskie, a niespełna 1/3 na obszary litewsko-ruskie. Gdybyśmy porównaniem tem objęli okres poprzedni, od unji horodelskiej (1413), stosunek jeszcze byłby jaskrawszy, wynosząc 3/4 i 1/4. Zestawiwszy wreszcie osobistości pochodzenia litewskiego i ruskiego, otrzymamy przybliżony stosunek jak 1:3. Można więc powiedzieć, że od czasów jagiellońskich do rozbiorów na historję złożyły się w 75% żywioły czysto polskie, pochodzenia ruskiego w 19%, a litewskie w 6%. Natomiast w całej naszej historji obok monarchów formują ją żywioły polskie w 81%, ruskie w 14%, litewskie niespełna w 5%. Drobny udział w czasach zwłaszcza piastowskich przypada Czechom, później Niemcom, w minimalnym stopniu innym narodowościom.

*

Inne zagadnienie, o ile zaznacza się kumulacja dostojeństw w pewnych rodzinach, dziedziczność godności w rozmaitych dzielnicach.

Opierając się na zestawieniu Lelewela (zresztą niezupełnem), porównajmy przedewszystkiem stosunki, dotyczące dawnych ministerstw w Koronie i na Litwie od r. 1569.

Oto zestawienie:

	Marszałkowie W.			Kanclerze			Podskarbiewie			Hetmani wielcy			Razem		
	liczba		śr. l. osób na jedną rodzinę	liczba		śr. l. osób na jedną rodzinę	liczba		śr. l. osób na jedną rodzinę	liczba		śr. l. osób na jedną rodzinę	liczba		śr. l. osób na jedną rodzinę
	osób	rodzin		osób	rodzin		osób	rodzin		osób	rodzin		osób	rodzin	
Korona:	18	12	1,50	30	24	1,25	27	25	1,08	19	14	1,36	94	66	1,42
Litwa:	24	15	1,60	19	8	2,37	27	21	1,29	19	10	1,90	89	36	2,47

Widać z tej tabeli, że na Litwie istnieje większa kumulacja dygnitarstw w obrębie tych samych rodzin, wobec czego ilość dygnitarzy wypadających na rodzinę jest średnio znaczniejsza. Stosunki te ujawnią się jeszcze jaskrawiej, gdy uwględnimy ilość familij dygnitarskich o większej liczbie ministrów: w Koronie jedynie Lubomirscy liczą czterech marszałków i jednego hetmana, razem tedy 5 ministrów, Potoccy 4 hetmanów wielkich, a Zamoyscy 4 ministrów, natomiast na Litwie Chodkiewicze liczą jednego marszałka i 3 hetmanów, Radziwiłłowie 6 hetmanów i 17 ministrów, Sanguszkowie 4 ministrów, Sapiehowie 5 hetmanów (3 wielkich) i 10 ministrów, Pacowie 5 ministrów, Wołłowicze 4 ministrów, Zawiszowie 5 ministrów. To samo widzimy porównując rodziny senatorskie. Zestawiając wojewodów okaże się, że w Małopolsce wypada 318 wojewodów na 93 rodzin senatorskich, zatem na rodzinę średnio 3,3, w Wielkopolsce 301 na 96 tj. śr. 3,1, — na Mazowszu 203 na 97 tj. 2,1, w samem wojew. mazowieckiem nawet 1,1, podobny stosunek na Kujawach 2,2, — na Podlasiu 28 na 24 rodz. tj. 1,2; — natomiast na Litwie i Żmudzi 306 na 67 czyli 4,6.

A zatem w Koronie można mówić o demokratyzmie szlacheckim, znaczna ilość senatorów rekrutuje się z „braci szlachty”, gdy na Litwie widać raczej oligarchję. W obrębie Korony największa demokratyzacja na Mazowszu, Kujawach, Podlasiu i w Łęczyckiem, na Litwie najbardziej oligarchiczne jest województwo wileńskie, natomiast w wojew. połockiem, które miało przywilej elekcji wojewodów, widać wyraźny demokratyzm, bo na rodzinę senatorską wypada średnio tylko 1,3 krzesła wojewódzkiego.

Również zestawiając rodziny, w których wielokrotnie powtarzają się godności senatorskie, spotkamy anologiczne wyniki. Rodziny w których godność wojewody powtarza się 5 lub więcej razy, stanowią w Małopolsce 8,6%, w Wielkopolsce 11,4%, — na Mazowszu 4,1% na Litwie 18,3% ogółu rodzin senatorskich z danej dzielnicy. Dodajmy jeszcze, że połowa z podanych rodzin małopolskich, zaś mw. czwarta część wielkopolskich, a nadto pewne linje magneterji litewskiej i białoruskiej zyskują potęgę na ziemiach ruskich („królewięta”) Podola i Ukrainie.

Jako uzupełnienie naszych rozważań zestawimy ilość rodzin senatorskich dawnej Rzeczypospolitej. A. Kosiński w swym przewodniku heraldycznym podaje (wedle dochodzenia) ogółem 1215 rodzin. Z tych rodziny wywodzące się z ziem etnograficznie polskich (więc łącznie ze Śląskiem) wykazują cyfrę 950 cz. 78,19%, — rodzin senatorskich ruskiego pochodzenia (z Rusi Białej i Czerwonej, Podola, Ukrainy, Wołynia i Polesia) liczymy 118 tj. 9,71%, — litewskiego (z Litwy i Żmudzi) 94 tj. 7,74%. Wśród rodzin cudzoziemskich, które po zdobyciu indygienatu doszły krzeseł senatorskich, największą cyfrę wykazują Niemcy: 31 więc 2,55%, z których nieco więcej niż połowa należy do szlachty inflanckiej. Pozostała reszta rekrutuje się z rozmaitych krajów: Włoch, Czech, Moskwy, Skandynawji, Węgier, Holandji, Ordy Tatarskiej, Armenji; ilość ich jednak niewielka, w żadnym wypadku nie dochodzi nawet 1/2%. Znaczne podobieństwo cyfr z poprzedniemi danemi (wśród senatorów rodziny polskie stanowią 78,2, — wśród postaci o historycznem znaczeniu 81%), świadczy o trafności naszych wyników. Natomiast inaczej układają się cyfry dotyczące rodzin senatorskich w obrębie ziem etnograficznie polskich. Trzy główne obszary: Wielkopolska, Małopolska i Mazowsze z Podlasiem prawie jednakowo uczestniczą, z pewną przewagą Wielkopolski na niekorzyść Małopolski. Odpowiednie stosunki procentowe wyrażają się liczbami 38,8 : 28,6 : 32,6. Wyjaśnia się rzecz, jeśli uwzględnimy, że na obszarze Wielkopolski istniało więcej województw, a więc i urzędów senatorskich, niż we właściwej Małopolsce, w województwach zaś wschodnich urzędy te licznie piastuje szlachta ruskiego pochodzenia, a na Wołyniu, Podolu i Ukrainie także i litewskiego, pozatem na ziemiach tych znacznie później wprowadzono organizację polską. Obliczywszy średnią ilość senatorskich rodzin na pojedyńcze województwo, wypadnie na Wielkopolskę 34, na Małopolskę 28, natomiast na Mazowsze aż 71. Ta ostatnia tak duża cyfra potwierdza znów demokratyczność tej dzielnicy, obfitującej w drobną szlachtę która jednak docierała i do senatu. Znów harmonizuje to z poprzedniemi datami.

(Dok. nast.) LUDWIK JAXA — BYKOWSKI

RÓŻA I JOANNA

DWA TYPY POWIEŚCIOWE

I

OSTATNIA powieść p. Marji Kuncewiczowej p. t. „Cudzoziemka“ dała mi sposobność zaznajomienia się z jej talentem. Zaimponowała mi niezwykłością swych zaciekawień i odpowiedzialnością artystyczną.

Kuncewiczowa należy do tej klasy pisarzy, którzy chcieliby czytelników w ich zainteresowaniach duszą ludzką trochę w górę podciągnąć. Jest to ulga dla czytelnika, znużonego w literaturze bieżącej pospolitością zagadnień. Nie to dokucza, że tematem bywa zwykle pospolity człowiek, lecz że autorzy szukają pobratymstwa z szarym czytelnikiem, nie wznoszącym wzroku w górę.

Pani Kuncewiczowa nie boi się pójść wzrokiem w górę za promieniem, który każda rzecz z siebie wydziela. Obrała sobie za przedmiot obserwacji zjawisko dość pospolite w środowisku polskiej inteligencji — niespokojną kobietę z aspiracjami artystycznemi i tę osobę postanowiła zanalizować. Przedsięwzięcie śmiałe, bo zakrojone poważnie na studjum psychologiczne, wypełniające całkowicie ramy dużej powieści. O psychologji mówię w znaczeniu tem, że autorka dokładnie opisała zjawisko, ale zrobiła to jako artystka, w obrazie, niepozbawionym poezji i wysokich akcentów dramatycznych.

Osobliwością budowy utworu jest to, że cały jej fronton nie przekracza miary jednego dnia.

Jak w staromiejskim domu, gdzie tylko trzy okna, ale dom bardzo głęboki. Bohaterka dramatu, Róża, spędza z nami jeden dzień tylko (od południa do wieczora), ale dzień ostatni w życiu. Spowiada się przed nami z całego życia, czyni to za nią autorka, dopisując do każdej chwili tego sądnego dnia motyw historyczny, który tej chwili jest genezą. Dusza bowiem ma swoją historję. Stają przed sądem wszystkie przeżycia nieszczęsnej Róży, doskonale uzupełniające się wzajemnie, mimo pozoru chaotyczności. Mamy do czynienia w powieści z kilku zaledwie osobami dokoła Róży. Jest to jej rodzina: mąż Adam, syn, córka, a w dalszym planie synowa, zięć, wnuczek, służąca. Reszta ginie widmowo w mgle wspomnień.

Czegóż jesteśmy świadkami w owym dniuj krytycznym?

Róża przybywa w odwiedziny do zamężne córki. Wbrew umowie nie zastała jej. Doprowadza ją to do wściekłości. Wywiera tę złość na mężu, którego wezwała telefonem (jest z nim w separacji). Uległy zwykle mąż, doprowadzony do nieprzytomności atakami histeryczki, wybucha groźbą, że ją zamorduje. Atak, a w tem omdleniu coś się przełamuje w naturze kobiety. Rodzina nie poznaje jej, ma przed sobą istotę słodką i dobrą, jak anioł. Przełom ten jednak dokonał się kosztem życia; widocznie naturą jej było to, co czyniło dla niej niemożliwem współżycie z ludźmi. Była nie z tego świata, jak to się mówiło w czasach, które rozróżniały życie ducha od ciała. Środowisko nie zdawało sobie sprawy, że poskromienie złośnicy było w tym wypadku gwałtem, zadanym jej życiu. Była to istota czwartego wymiaru. Należała do tego świata harmonji, do którego muzyka wprowadza ludzi, obdarzonych melodyjnością wewnętrzną. Była artystką.

Entuzjazm artystyczny ma wytłumaczyć Różę ze wszystkiego. Ludzie znają ją z histerji, ale to tylko podszewka, negatywny do świata stosunek. „Nie lubię świata" — mówiła Karusia — „źle mnie w złych ludzi tłumie. Płaczę, a oni szydzą"... Ten sam kompleks, tylko inaczej dziś się nazywa. Opis psychologiczny stanów Róży jest opisem bólu:

„Nad wszystko lubiła cierpieć z przyczyny srogości i tajemnic losu. W cierpieniu znajdowała prawo do gniewu. Łaski — w rodzaju zdrowia, urody, powodzenia w pracy, dźwigała niechętnie: obowiązywały do zgody z życiem. Natomiast miłość, śmierć, fatalizmy niezawinione, nieodwracalne—lubiła czuć w sercu ich pazury. Mogła wtedy pomiatać rzeczywistością, wynosić się ponad porządek świata, bez reszty zamieszkiwać w muzyce".

Wyobraziła sobie, że pierwsza miłość, która ją zawiodła z powodu zdrady młodzieńca, otworzyłaby przed nią możność osiągnięcia w sztuce „wszystkiego" (absolut). Czuła się w świecie zatrzaśnięta w takiej pustce, że aż się zataczała, szukając oparcia. Pierwsze dziecko było wielką miłością—umarło. Drugi syn wydawał się mieć duszę pokrewną i mógłby oparciem być, ale stwarzał sobie świat własny. Tak ją to drażniło, że razu pewnego, gdy Władyś gotował się do matury i, zapominając o matce, tonął w książkach, matka szła z rewolwerem do jego pokoju, aby mu z tyłu w głowę strzelić. Przechodząc przez ciemny pokój, zobaczyła w oknie noc księżycową. Opuściła rewolwer. Uprzytomniła sobie, że popełnić chciała zbrodnię w lunatycznym czarze; zasłuchana w szum drzew i dźwięki księżycowego światła, chwytała tonację i rytm tętniący w skroniach. Niczem innem nie była piękna noc, tylko koncertem *d-dur* Brahmsa. Pochwyciła skrzypce i grała tak, jak słyszała Ysay'a. Słyszała koło siebie orkiestrę i podążała za nią. Dziś albo nigdy! Wygra „wszystko". Autorka podaje nuty w momentach krytycznych tej pięknej sceny. W pewnym momencie stało się coś strasznego: flety, wiole odpływały w dal, zostawiając ją za sobą. Ręce opadły.

Znienawidziła potem córeczkę, którą owej nocy powiła ale następnie, gdy odkryła w niej głos i talent, znęcała się nad nią z miłości dla jej sztuki. Namawiała ją do porzucenia męża, za którego wyszła w widokach pospolitego szczęścia, aby szukała takiej miłości, co pogłębić może pragnienie osiągnięcia „wszystkiego".

Dramat nieszczęsnej Róży Kuncewiczowa zamknęła w ramy zmagań fizycznych z przeznaczeniem. Dziecko nowych czasów, ufnych w potęgę naturalistycznego sposobu rozwiązywania zagadnień ducha, wolała narazić bohaterkę na to, że ją teraz krytycy badają klinicznie jako histeryczkę, niż żeby ją mieli posądzić o idealizm. Nie uchroniło jej to jednak, jak widzieliśmy, od swoistego mistycyzmu, operującego tajemnicami natury ludzkiej. Dla ludzi, niezdolnych interesować się tajemną potęgą artyzmu, dodała szereg motywów biograficznych, tworzących tło powieści, a tłumaczących deterministycznie dziwaczności popędów Róży. Była piękna i dla Warszawy nader egzotyczna. Miała we krwi dumę rycerską po dziadzie, żołnierzu napoleońskim, i temperament po babce, mulatce z przymieszką krwi hiszpańskiej (Domingo). Drugi motyw: niezaspokojona miłość. Trzeci: wychowanie rosyjskie i tęsknota do Taganrogu. Czuła się zawsze cudzoziemką i gościem na ziemi. Ojczyzna jej była gdzieś w sztuce. Poczucie wyższości robiło ją despotyczną, siejącą postrach dokoła.

W rezultacie była to indywidualność, podciągająca życie wzwyż. Dawniej, w czasach idealizmu, mówiono: ku niebu. Teraz nie mówi się tego, niemniej tendencją powieści jest zamiar pokazania, jak dobroczynny wpływ wywiera magja wielkiej sztuki na gnuśne, bezaspiracyjne życie środowiska. Niepokojem żądz artystycznych Róża zarażała rodzinę. Terrorem swoim nękała, ale zarazem budziła w ofiarach dreszcz pożądań doskonałości. Po jej śmierci najbliżsi, ogarnięci tajemnicą tego bytu dziwnego, nie liczyli jej dobra i zła, czuli jedno, że ubyła indywidualność, jakaś siła wyrostu nad poziomy—Róża.

Historycy literatury nie puszczą „Cudzoziemki" na falę zapomnienia. Zestawią ten utwór z pokrewną sprzed 96 laty powieścią Żmichowskiej „Poganką", w której to samo zagadnienie, rozłożone na kilka osobistości, rozwiązywane było inaczej: w duchu idealistycznego mistycyzmu. W poglądzie psychologicznym na sztukę p. Kuncewiczowa wiele ma wspólnego z autorką „Poganki"; nie widać jednak, żeby znane jej były dzieje tego zagadnienia z okresu filozofji idealistycznej. Przypisać trzeba zasługę nieposolitemu talentowi p. Kuncewiczowej, że pomimo utrudnień, jakie sobie sprawiła przez zacieśnienie dramatu do ram his-

terji, zdołała wydobyć z dziejów Róży motyw dramatyczny i to w sposób tak interesujący.

II

Powieść współczesna robi często wrażenie raportu z badań, przedsiębranych nad kulturą społeczeństwa. Robota w zasadzie pożyteczna, bo któż lepiej może jej dokonać, jeśli nie beletrysta, obdarzony darem obserwacji? Stał się nawet modnym rodzaj „reportażu" powieściowego; działacze polityczni nazywają swoje raporty „meldunkiem z terenu". Reportażowi dogadza w wysokim stopniu utrzymujący się od czasu Zoli kierunek naturalistyczny powieści, polegający na zaglądaniu w zjawiska życia ludzkiego w sposób przyrodniczy.

Od czasu zapanowania kina nad życiem wyobraźni poetyckiej w duszy przeciętnego człowieka, nastąpił w dziejach tej powieści okres realizmu optycznego. Wszystko ma tłumaczyć czytelnikowi sam obraz fotograficzny. To jest tylko godne uwagi, co jest wymowne swoją wyrazistością zewnętrzną. Za wadę uważamy nadmiar tekstów między obrazami. Sztuka polega na tem, aby widz dośpiewywał motywy do tych zdarzeń, na które patrzy. Więc i w powieści coraz mniej motywowania psychologicznego czy filozoficznego. Ale powieści muszą być grube, nie starczyłoby na nie sensacyjnych epizodów—resztę więc wypełnia się dokładnemi opisami tła (terenu), dekoracyj, tego, co jest statyką w obrazie.

Do najwybitniejszych przedstawicielek tego kierunku należy pani Ewa Szelburg-Zarembina, znana już w literaturze z szeregu powieści. Czytałem przed laty jej powieść na tle chaty wiejskiej, obecnie jestem pod wrażeniem dwu tomów (około 750 stron), stanowiących, pomimo różnych tytułów, jedną całość. Pierwsza część nosi tytuł „Wędrówka Joanny", druga — „Ludzie z wosku".

W pierwszej książce mamy wędrówkę Joanny od lat dziecinnych do zamęścia, w drugiej — wędrówkę dalszą z ukochanem dzieckiem, do czasu, kiedy dorastało lat sześciu. Matka ma wtedy 25 lat, możnaby więc snuć tę powieść dalej. Kto wie, czy nie zrobi tego autorka, chociaż byłoby to może zbyt pedantyczne. Cykl, ujęty w te dwa tomy, ma swój charakter swoisty jako malowanie obrazów, zapamiętanych w młodym wieku, kiedy człowiek patrzy szeroko rozwartemi oczyma, co wyolbrzymia zdarzenia i nadaje opowiadaniu barwę bajki. „Takich ich widziałam: Ludzi z wosku— w mem dzieciństwie"—temi słowy kończy autorka powieść. Rzeczy, zapamiętane w dzieciństwie, są właśnie filmowe, bo bardzo wyraziste w konturze, a utrwalone w pamięci szczegóły, na które starsi nie zwracają uwagi, bywają doskonałym rekwizytem realistycznego obrazu. Mają też one specjalną wartość dla historji kultury.

Barwne, z brawurą rysowane sceny powieści o Joannie są artystycznie zszytym filmem obrazów, podpatrzonych w pewnym kącie ziemi lubelskiej w latach 1880 — 1905. Jest w tem kawałek historji, opartej na dokumentach życia ówczesnego. Autorka pewno znała jakąś Joannę, równie czysty i szlachetny typ dziewczyny polskiej, ale jej żywot, pieczołowicie zresztą kreślony, zużytkowała, jak nić złotą, do wiązania zdarzeń, które się tłoczyły w pamięci, domagając się jakiegoś artystycznego zorganizowania. To widać, że obrazy są autentyczne, a wędrówka Joanny imaginowana. Joanna chodzi po świecie po to, aby te obrazy na nić swej doli i niedoli nanizywać. Zrobione to jest z talentem, bo bez uszczerbku dla bohaterki, owszem, przygody, które ją spotykają, użyte są umiejętnie do pogłębienia charakterystyki tej bohaterskiej postaci.

Potrzebę kreślenia dodatniego typu niewieściego p. Szelburg-Zarembina dziedziczy po Orzeszkowej i Rodziewiczównie, po tej drugiej nawet coś więcej, bo swobodę w posługiwaniu się jaskrawemi obrazami przygód.

Dziwnie się łączy w tym talencie pisarskim wyniesiona z okresu pozytywistycznego (postępowo-liberalnego) trzeźwość, z duchem nowych potrzeb estetycznych, swoiście kształtowanych przez kino i radjo. Wyobraźnia, przy metodzie widzenia naturalistycznego, nie może kierować się w stronę zjawisk nadziemskich, dostępnych ludziom religijnym, więc gdy potrzeba efektów nadzwyczajności, wyobraźnia ta szuka dla siebie pola w świecie podziemnych wierzeń pogańskich, zabobonów i czarów. I oto mamy w powieści coraz więcej wątku z tej dziedziny, rzekłbyś — wracają czasy romantyzmu, kiedy to

„Dzisiejsze dziwy dziwami nie były—
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka, jab dziecka".

Autorka wędrówek Joanny pamięta, że we wsi wierzenia te nie zanikły jeszcze, ale w powieści dla sensacji wyznacza im nieproporcjonalnie wiele miejsca i nadmiernie jaskrawo. A dodać trzeba, że teren powieściowy nie jest czysto ludowy; środowisko Joanny—to sfera oficjalistów dworskich, przemysłowców (młynarz, piwowar). Mądra i kochająca Joanna szuka ratunku dla chorego męża (inteligentnego ogrodnika) u wiedźmy-wróżki, w ostateczności udaje się do obrazu M. B. Częstochowskiej, a to połączenie dwu wiar na jednym poziomie pogłębia ponurość świata, traktowanego z pesymistycznym sceptycyzmem. Zdawałoby się nieraz, że cały ten świat sielski tylko cienka powłoka dzieli od piekła, które udziela się życiu wonią siarki i nastrojami zgrozy.

Brak pogody w poglądach na życie przypisuję w tym wypadku doktrynie społecznej, przez którą, jak przez zakopcone szkło, autorka patrzy. Wychowana, jak widać, na światopoglądzie socjalistycznym, z całą żarliwością stosuje go w dziele sztuki, mającem zobrazować człowieka. Malując zabobony, sama ulega zabobonom w stosunku do świata społecznego. Jej spojrzenia w stronę dworu, arystokracji, ludzi zamożnych, rażą przesądnem uprzedzeniem. Owe lata z przełomu stuleci były fatalne dla talentów, nie umiejących przezwyciężyć modnego prądu. Widzieliśmy, co się działo z Żeromskim; u p. Szelburg-Zarembiny mamy wyraźnie zaznaczające się okaleczenie pola widzenia. Wyobraźnia jej woli szukać mistycznego światła bodaj w kryminalnym światku żebraków, niżby miała spodziewać się jakiegoś promienia w górnych sferach cywilizacji. *Res sacra miser*, bogacz zaś to wcielenie szatana.

Przez tak skonstruowany świat, iście piekielny, odbywa swoje wędrówki Joanna ścieżyną swej cnoty i dzielności, danej od natury. I to całe szczęście dla talentu autorki, że tę ścieżynę dobry jej instynkt dla ludzi ocalił.

Wieś polska w obrazie p. Szelburg-Zarembiny wygląda nieraz tak niesamowicie i paradoksalnie, jakby na nią patrzył ktoś obcy, ciekawy życia, ale przestraszony, nie czujący granicy jej możliwości. Bo nie wszystko jest z rozmysłu tak jaskrawe. Bądź co bądź film wypadł bardzo interesująco.

Powieść współczesna, jak zaznaczyłem na początku, zbiera skrzętnie materjały do studjów nad społeczeństwem. Możnaby się w tem dopatrywać działania instynktu narodowego, który w tej dobie dziejów domaga się od nas uświadomienia, czem jesteśmy w swej odbudowanej na nowo postaci. Literatura w tem znaczeniu spełnia swoje zadania narodowe środkami, jakie jej duch czasu daje do dyspozycji. Każda epoka inaczej śpiewa „pieśń o ziemi naszej". W obecnej dobie nauka o kraju odbywa się w szybkiem tempie, czemu sprzyja emulacja powieściopisarzy. Niema chyba dziedziny, gdzieby nie dotarło ich oko.

Przodują bodaj w tej pracy kobiety. Ludzie tłumaczą to zjawisko tem, że mężczyźni, zajęci są robotą praktyczną. Być może. Aby tylko nie partaczyli życia, stylizując je na legendę! Kobiet piszących doliczyć się można do 50. W wieku XIX bywało ich w każdej generacji zaledwie kilka, w poprzednich stuleciach po jednej.

Powieść realistyczna jest zajęciem dość przystępnem; szkoła kina daje pewną technikę jednym, innym ułatwia drogę znaczne spopularyzowanie psychologji. Powieściopisarze współzawodniczą w wyborze nieznanego dotąd „terenu". Powieści przeznaczeniem zawsze było i będzie zaspakajanie głodu bajki—bajki o dziedzinie mniej czytelnikowi znanej. W poszukiwaniu takiej dobrej sensacji można i należy iść w głąb czy wszerz życia, a wszystko będzie ku pożytkowi duchowemu, a nawet przyczyni się do rozwoju sztuki, o ile dokonywane będzie z poszanowaniem kunsztu i z miłością.

Żadna katedra, żadna moda polityczna, żadne hasło socjalne nie zastąpi artyście tego przewodnika. Miłość prowadzi do poznania życia, ona wiedzę o niem syntetyzuje.

Z. W.

PIĘĆ MODLITW DZIECINNYCH

MODLITWA 1

Boże, stój przy nas na straży:
niech nam w domu dobrze się darzy,
niech w polu rośnie dostatek,
niech ogień omija chatę.

Marysia i ja i Janek
uwijemy Ci z maków wianek,
powiesimy zaraz w pobliżu,
przed wioską, wysoko na krzyżu.

A Ty nam bądź miłościwy,
dla naszych grzechów cierpliwy,
i — przez Twoje męki i bóle —
daj dobre stopnie nam w szkole.

MODLITWA 2

Prosimy Cię, Boże cierpliwy,
na krzyżu wiszący:
odwróć od nas huraganu porywy,
upał niszczący.

Przez Twoją koronę cierniową,
gwoździe w dłoniach świętych,
daj nam zebrać dorodne i zdrowe
zbiory zaczęte.

Przez krew z przebitego boku
płynącą okropnie,
daj nam, Boże, w szkole tego roku
najlepsze stopnie.

MODLITWA 3

Ojcze nasz, Boże, ja jestem Marysia,
i przez dzień cały byłam grzeczna dzisiaj.
Pomogłam mamie przy kuchni i praniu,
tacie na kolej zaniosłam śniadanie.

Ja, Boże, jestem córką konduktora,
tata—daleko, a mamusia chora,
muszę pomocą być jej przy posłudze.
i nieraz bywa, że się przytem znudzę.

Mojej mamusi pani—już nie młoda,
tego jej nadto, a tamtego—szkoda.
Ojcze nasz, Boże, nas z mamą podeprzyj:
daj naszej pani humor trochę lepszy.

Ja nieraz słyszę—aż się cała spocę!
jak mama moja cicho płacze w nocy.
Ojcze nasz, Boże, daj—co Ci to szkodzi!
— by tatuś na noc wracał do nas z Łodzi.

MODLITWA 4

Proszę Cię, Boże prawdziwy,
ja, Antek Sroka,
żebyś był ze mną cierpliwy
jeszcze pół roku.
Jeszcze przez zimę jedną
i przez tę wiosnę,
bo wtedy skończę lat siedem
i dorosnę.
Proszę Cię, Sędzio człowieka,
Boże przedwieczny,
żebyś jeszcze trochę poczekał,
a będę grzeczny.

MODLITWA 5

O Boże miłościwy,
jestem dziecko szczęśliwe:
tato i mama — zdrowi,
i ciocia i wujowie.

Mają chleb moi wszyscy,
jest codzień mięso w misce.
Nie proszę o nic więcej.
Dziękuję najgoręcej.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

NA WIDOWNI

Wzajemność życia i literatury. — Rozprawa prof. Z. Łempickiego. — Co to jest literatura. — Stan obecny. — Literatura a młodzież.

ZABIERAM się do pisania tego fejletonu z pewnego rodzaju irytacją, bo przyszło mi na myśl, że pisać będę dla tych, którzy teraz czytają w chłodku pod drzewami w przewiewnem, pachnącem powietrzu. Tu ma być literatura, a tam jest niby życie. Oto problem literatury i życia! Jakaż może być wzajemność między temi światami? Nie chciałbym przecież, aby „życie“ (to w hamaku) odpowiadało na moją zawiść — współczuciem.

Literatura i życie. Płynie ona na falach życia pod żaglem, nastawionym pod wiatr aktualności i tradycji. Rozmaicie można ten stosunek definjować, metaforyzować, symbolizować. Boć literatura — to właśnie życie, a któż je jednem zdaniem obejmie?

Czytałem właśnie interesującą rozprawę znanego chlubnie badacza literatury, prof. Zygmunta Łempickiego p. t. „Literatura, poezja i życie”, wydaną przez Instytut Literacki w Warszawie, jako pierwszy tom „Bibljoteki Marchołta”. Warto ją przeczytać dla tego samego, aby się dowiedzieć, ile zagadnień wiąże się z sobą w tej tak prostej napozór sprawie. Prof. Łempicki przecina ją w wielu kierunkach, aby pokazać włókna wielorakie, któremi literatura łączy się z normalnem życiem duchowem środowiska. Od definicji słowa „literatura” w historycznej zmienności pojmowania tego słowa, przechodzi do rozbioru socjologicznego, wyodrębniając z całości poezję. Rozważa stosunek, zachodzący między strukturą indywidualną twórcy a strukturą nadosobistą społeczeństwa jako odbiorcy. Ukazuje przekroje jak się wyraża ten związek w każdym z zasadniczych elementów utworu, a więc w problematyce, wątku i symbolu i t. d. Rzecz naukowo traktowana, poruszana już z paru stron przez autora niejednokrotnie w czasopismach naukowych, na zjazdach i w Akademji, zmierza do ustalenia tezy, że między twórczością literacką a życiem zachodzi związek organiczny.

— — — — — — — — — — — — —

Tak się złożyło, że nakrótko przedtem redakcja „Orląt” z Poznania zaatakowała mnie interwiewem na temat literatury i życia! 1. Co to jest literatura? 2. Co myślę o literaturze współczesnej? 3. Co młodzież ma czytać?

Zaimprowizowałem odpowiedź, utrzymaną w poziomie zadań raczej wychowawczych. Nie zaszkodzi powtórzyć tę odpowiedź na użytek także starszej generacji:

1. Sztuka pisania jest dziś dostępna wszystkim. Ale przecież protokuły zebrań, raporty policyjne nie są literaturą.

Czyżby literaturą było tylko to, co wyraża uczucia, marzenia lub ideje? I to nie. Każdy z nas przeżywa uczucia, marzy, myśleć wzniośle potrafi. Ale t w ó r c ą literackim jest tylko ten, kto potrafi te uczucia swoje i myśli utrwalić na piśmie w takiej formie, która będzie żywa i cenna dla wszystkich po wszystkie czasy, nie tracąc swego uroku. Ten urok nazywamy działaniem p i ę k n a. Czytając taki utwór, doznajemy wrażenia, że tego, co autor w tej formie wyraził, inaczej niepodobna napisać.

Taki utwór zwiemy dziełem s z t u k i p i s a r s k i e j, a tajemnicą tej sztuki jest t a l e n t.

Jeśli nam utwór się podoba i rozumiemy go, to działa on na nas jak odkrycie p r a w d y i to tak prostej, ża nawet dziwi nas, iż sami tego nie napisaliśmy. Ale jest to złudzenie, wywołane urokiem piękna. Trzeba mieć talent, a na czem on polega, tego nikt nie wie. Z talentem ludzie się rodzą.

Ci ludzie z talentem nas wyręczają, piszą za nas o rzeczach, które my napozór widzimy, znamy, a jednak nie potrafimy ich uświadomić sobie, aby wiedzieć, na czem polega ich istota, cecha główna. Pisarz wypowiada to, co mają w duszy wszyscy. Ponieważ naród ma wspólny język i wiele przeżyć wspólnych, wiele wspólnych radości, trosk, marzeń i dążeń, więc pisarz-artysta jest jakby osobistością wybraną, a dzieło jego należy do literatury n a r o d o w e j.

W literaturze pięknej wypowiada się duch narodu. Ona jest dokumentem, co naród w danej epoce czuł i myślał.

Oczywiście różne są uczucia i pomyślenia, które można z talentem pisarskim odtworzyć. To też rozmaite są gatunki i poziomy literatury. Istnieją w druku rzeczy błahe, pisane tylko dla rozrywki, często nikomu niepotrzebne, puste, są też i szkodliwe, o ile z myślą o zepsutych czytelnikach pisane.

Naogół jednak wysokość sztuki literackiej mierzy się g ł ę b o k o ś c i ą d u s z y, którą wyraża. Im głębiej literatura sięga do dna uczuć i myśli człowieka, tem większa jej wartość, tem wybitniejszy jej charakter narodowy, bo w niej najwięcej motywów wspólnych wszystkim. Wielka literatura narodowa (Mickiewicz, Sienkiewicz, Prus, Kasprowicz, Wyspiański i in.) wyraża w i e k u i s t e ideały narodu i człowieczeństwa.

Ogół szeroki, choćby dobrze nie rozumiał wszystkich utworów, czuje to instynktownie, że pisarz dobywa z ludzi tajemnicę duszy najgłębszą, dla nich niedostępną i dlatego otacza wielkich pisarzy wdzięcznością i miłością. Stąd chwała wielkich twórców, stąd ich pomniki.

— — — — — — — — — — — —

2. Czytanie dobrej literatury pięknej sprzyja dojrzewaniu duszy. Dojrzewanie polega na tem, że młodzieniec coraz łatwiej potrafi zdawać sobie sprawę z własnych nieokreślonych uczuć oraz popędów i marzeń. Gdzie szukać lepszej szkoły, jak nie u dobrych pisarzy, których sztuka właśnie na tem polega, że umieją, jak nikt, gospodarować w duszy człowieka?

Wielkiego pisarza nie zawiedzie nigdy żmysł moralny, (co dobre a co złe) i potrafi zawsze to p o k a z a ć tak, że czytelnik to rozróżnienie między dobrem i złem w i d z i. Nie byłby wielkim w opinji powszechnej, gdyby tę stronę moralną fałszował. Wielki pisarz tedy wyprzedza doświadczenie młodych i pokazuje im najwyższy stopień ideału, ja-

ki się osiąga przez połączenie w jedno ideałów prawdy, dobra i piękna.

Te trzy ideały przyświecają ludziom po wszystkie czasy. Ludzie czasem cenią sobie tylko rzeczy ładne (piękne), inni znów szukają ideału w tem, co mądre (prawda), ale najwyższy szczebel doskonałości osiągają ci, którzy łakną połączenia tamtych ideałów w trzecim, najwyższym — w ideale dobra. Wtedy człowiek staje się najbliższym doskonałości.

Żadna pociecha z tak zwanego pięknoducha, który się rozkoszuje w rzeczach pięknych i o resztę nie dba; nie przyniesie też pożytku samo mądrzenie się, ani pożytku, ani szczęścia. Wykonywać rzeczy dobre — to korona piękna, dobra i prawdy.

Arcydziełami ludzkiej twórczości są te dzieła, w których dźwięczą wszystkie te trzy struny, w których piękno jest zarazem prawdą i dobrem. I rzecz na rozważenie zasługująca, że instynkt powszechny poczuciem tej harmonji się kieruje, nazywając utwór arcydziełem.

Ten zmysł powszechny ideału doskonałości nie myli się. W nim leży wskazówka, gdzie niedoświadczony umysł młodzieży ma szukać lektury. Przedewszystkiem czytać trzeba arcydzieła. One mają moc kształcenia człowieczeństwa. Bo cóż jest celem kształcenia duszy? Co kształtuje w sobie człowiek przez całe życie, człowiek, pragnący doskonałości? Dąży on do sharmonizowania w sobie uzdolnień potrzebnych do osiągnięcia trój-ideału: dobra, prawdy i piękna. Dochodząc do takiej harmonji człowiek zdobywa pełnię życia duchowego i staje się twórczym na każdem polu pracy, na jakiem go los postawi.

Twórczość bowiem jest jedna, zawsze wymaga współdziałania wszystkich władz duchowych; każda twórczość, dokonywana w pełni ducha, żądnego doskonałości, prowadzi do ideału i może być genjalna, czy to twórczość artysty, czy uczonego, czy działacza. Jest to zależne od budowy psychicznej, jaką twórczość dusza obierze, czy w niej decydującą rolę odgrywa wola działania między ludźmi, czy też pociąg do badań naukowych, albo też pasja tworzenia artystycznego. Zawsze jednak we wszystkich kierunkach tworzenia człowiek prawdziwy poruszać w sobie musi całą duszę w dążeniu do trój-ideału.

I to jest postawa idealistyczna. Taka postawa wymaga kultury, to znaczy uprawy, jak każda gleba, na której ma się coś rodzić. Do tej uprawy potrzebna jest przedewszystkiem religja, która duszę człowieka pociąga w stronę wieczystych ideałów doskonałości, a potem czytanie arcydzieł.

O tej łączności darów ducha mówił apostoł Paweł: „Różności darów są, lecz tenże Duch, i są różności posług, i są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi".

Wielką literaturą, godną czytania i potrzebną, jest ta, która budzi w czytelniku pierwiastki idealistyczne i każe szanować w człowieku i w życiu społecznem pełnię darów ducha.

— — — — — — — — — — — — —

3. Jakiż jest charakter współczesnej literatury polskiej? Tłumaczy go dostatecznie przebieg dziejów umysłowości w Europie w ostatnich kilkudziesięciu latach. Bardzo zmienił się w tych czasach stosunek do owych ideałów, o których mówiłem, a które dają duszę utworom. Nazywam duszą to, co w utworach jest główną treścią, jako myśl, jako dążenie ideowe, czy tendencja.

Trzeba zgrubsza rozróżnić w utworze literackim stronę formalną, kunszt pisarski (zgrabność budowy, zręczność wysłowienia, dar spostrzegania i analizy) od tego, co jest jego duszą, motywem tworzenia. Temat jest rzeczą zawsze dowolną i o wartości utworu nie decyduje.

Otóż, co do formy wogóle, co do techniki pisarskiej nastąpił — zwłaszcza w powieści — niemały postęp. Piszą dziś ludzie biegle, sprytnie, pomysłowo, choć często po komedjancku. Ale, co do owej „duszy" jest gorzej. A tłumaczy się to upadkiem idealizmu, abdykcją „trójideału" na rzecz materjalizmu.

Rzecz prosta, skoro wielkość daje literaturze głębia psychiki ludzkiej, wogóle człowieka, jako wyraziciela motywu etycznego w życiu (Ethosu), to w czasach, gdy za jedyny walor życia uznana została materja, człowiek musi być traktowany jak wiecheć, jak każdy inny sprzęt lub stworzenie.

Minęły narazie czasy, kiedy filozofja pobudzała poetów do kultu niedoścignionych ideałów piękna, dobra i prawdy, jak to było w czasach klasycznej Grecji, potem w Średniowieczu, a za naszych nowych czasów — w okresie Romantyzmu. W drugiej połowie XIX w. począł walczyć z idealizmem romantyzmu prąd naukowości, opartej na doświadczeniu i badaniach ścisłych, który filozofom i poetom narzucał wręcz odmienny od dawnego pogląd na świat, że dzieła ludzkie są wytworem materji i mechaniki, a sam człowiek najszczęśliwszy będzie wtedy, kiedy się pogodzi z prawem natury, że jest tylko cząstką natury i niewolnikiem swych zmysłów.

Najbardziej krańcowe stanowisko w tym kierunku zajął „bolszewizm", który dorobił dla siebie całą filozofję, nazwaną materjalizmem djalektycznym. Jest to zatruty kwiat zasadniczej nienawiści żydostwa do chrześcijańskiego ideału człowieka. W tej postaci bezbożnictwa i bezduchowości światopogląd rozkrzewia się ze wschodu na cały świat cywilizowany. W Polsce, wskutek klimatu duchowego, wytwarzanego przez żydostwo, posiew tego kwiatu daje plony w literaturze.

Stan obecny literatury polskiej — to stan fermentu, polegającego na walce dobrych tradycyj literackich z barbarzyńskim, wulgarnie uproszczonym na świat poglądem żydowskiego niewolnictwa.

Ponieważ budowa cywilizacji chrześcijańskiej oparta jest na idealistycznych pierwiastkach religijnych i narodowych, które się ściśle z sobą zespalają, materjalizm wojujący wyrywa razem Boga i Ojczyznę z duszy Polaka i robi go niezdolnym do jakiejkolwiek twórczości cywilizacyjnej.

Zdrowy organizm narodu polskiego musi tę truciznę pokonać, inaczej zginie. Dlatego literaturę typu materjalistycznego odtrącać trzeba od siebie, jak wszelką rozpustę. Polskę zachować przy życiu, Polskę doprowadzić do pełni rozwoju, zdrowia i potęgi — może tylko czystość młodzieży w szeregu pokoleń.

Czystość wiary w pierworództwo i przewodnictwo Ducha.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

INFORMACJĘ PONIŻSZĄ należałoby zamieścić w rubryce „Ruch wydawniczy“, ale treść jej wykracza poza ramy tej rubryki. Oto „Merkurjusz Polski" zrobił statystykę czasopism „frontu sowieckiego", wychodzących obecnie w Polsce. Największy ruch wydawniczy tutaj teraz panuje. Informator wylicza około 100 wydawnictw tego typu, z mniejszą lub z większą śmiałością propagujących ten kierunek. Czasopisma te wydawane są w języku polskim, żydowskim, białoruskim, ukraińskim a nawet rosyjskim. W samej Warszawie jest ich 19. Ogarniają one swym wpływem wszystkie dziedziny życia umysłowego i wszystkie sfery czytelników. Główne ich zadanie wytwarzać „psychosferę“ rewolucji.

„Tak, jak burza"—pisze „Merkurjusz"—„może ona powstać tylko w atmosferze dostatecznie naładowanej „elektronami" rewolucyjnemi. Im więcej elektronów rewolucyjnych będzie jonizowało psychikę społeczną, tem lepiej dla sprawy rewolucji. Wszystko jedno, kto, gdzie i jak ładuje psychosferę elektronami rewolucyjnemi. W poezji, czy ekonomji, mądrze, czy głupio, na scenie, czy na wiecu, z tej, czy innej okazji, byle ciągle, byle wszędzie, byle rewolucjonizować psychosferę".

Nasilenie tego ruchu znacznie wzrosło w ostatnich czasach, a prąd idzie przez całą Europę. Odkąd Bucharin w Szwajcarji przez żydów skomunikował się z Trockim, w bankach znalazły się fundusze, ten ruch zasilające.

Pisma tego kierunku powstają, jak grzyby po deszczu, i dla odwrócenia od siebie uwagi, rzucają insynuacje na obóz nacjonalistyczny, jakoby on brał zasiłki z zagranicy.

Dokonywa się zbrodnicza działalność, sięgająca nieraz wpływami swemi bardzo wysoko dzięki współdziałaniu masonerji. Rząd we Francji jest już w ręku tego frontu, gdzieindziej rządy popękały przez pół i dają skuteczne oparcie temu ruchowi.

W tych krajach, gdzie tak się już stało, sprawa uzbrojenia jest tylko czczem hasłem, nie mającem żadnego pokrycia w zarządzeniach. I nie może być inaczej, boć w programie frontu ludowego na pierwszym planie leży rozbrojenie, przedewszystkiem—moralne, polegające na niszczeniu ducha narodowego, będącego najlepszą zbroją państwa. Tam rządy podżegane są przez bolszewizm maskowany, jak to widzimy np. we Francji, do rozwiązywania organizacyj politycznych narodowych.

Bardzo znamiennem zjawiskiem jest pojawienie się z powrotem masońsko-żydowskiego czasopisma „Epoka", pod redakcją p. Wassercuga (Wasowskiego). Skupili się tam bezbożnicy (wolnomyśliciele). „Kurjer Poranny" p. Stpiczyńskiego i Rzymowskiego ma wreszcie swoją dobudówkę ideologiczną.

Opinja publiczna powinna dobrze nad tem zjawiskiem się zastanowić. Jeśli tej fali międzynarodówki nie położymy kresu przez wzmożoną akcję kontrrewolucyjną, sytuacja będzie bardzo ciężka. Prasa narodowa nie ma subsydjów, tylko społeczeństwo patrjotyczne może dać jej oparcie. Ratunek tylko w samoobronie.

Kiedy Stronnictwo Narodowe przed paru miesiącami ogłosiło odezwę w sprawie grożącego niebezpieczeństwa ze strony komunizmu, prasa frontu ludowego i prasa sanacyjna pokryła ten fakt głębokiem milczeniem.

Jest to bardzo znamienne!

HITLEROWCY W GDAŃSKU biją systematycznie Polaków. Na interwencję komisarza generalnego Rzeczypospolitej pan Greiser w imieniu władz gdańskich przeprasza, składając zarazem jakieś tajemnicze oświadczenia. Rzecz realnie przedstawia się tak: przepraszam cię, ale coś oberwał, to twoje, przyczem nie mówię, że w przyszłości i to niedalekiej mam ogromną ochotę dołożyć ci więcej. Taki oto jest smutny rozwój naszych stosunków politycznych z Gdańskiem.

Nie wchodząc na razie w to, co rząd nasz powinien uczynić, zwrócimy uwagę na potężną broń, jaką społeczeństwo polskie ma w swych rękach na niesfornych hitlerowców gdańskich. Z tej broni i władze gdańskie zdają sobie sprawę, składając nieszczere przeproszenia w obawie, że kuracjusze i turyści zaczną w sezonie, który się już rozpoczął, omijać Gdańsk, Sopoty, Oliwę, wogóle terytorjum wolnego m. Gdańska. Otóż konsekwentny bojkot, zastosowany przez społeczeństwo polskie, bardzo szybko nauczyłby rozumu niesfornych hitlerowców. Pisma doniosły, że jednym z bojówkarzy hitlerowskich, którzy pobili pewnego Polaka na ulicy Gdańska, był pracownik firmy Oetker.

Firma ta ma duży zbyt swoich produktów w Polsce. Gospodynie polskie powinny przestać kupować różne proszki Oetkera. Co więcej, należy sporządzić listę firm niemieckich w Gdańsku, które u nas zbywają swoje wyroby i zastosować bojkot ekonomiczny. Przestać kupować cokolwiek bądź zbywane w Polsce przez firmy niemieckie z Gdańska. Uderzeni po kieszeni, niesforni hitlerowcy gdańscy prędko spokornieją. Jedyna rada dla społeczeństwa.

KULTURA POLSKA A FILM: Żyjemy w Polsce, kraju wielkiej przeszłości, bogatym kulturą, mającym w swej spuściźnie wieków olbrzymie wartości, które wydobyte z zapomnienia, stanowić mogą kapitał niewyczerpany, zasilający ducha twórczego narodu. Zdawałoby się, że o tych skarbach wszyscy wiedzieć powinni i wszyscy z nich czerpać. Ale niestety, tak nie jest. Jak w bajce ponurej, skarbów bezcennych strzegą złe duchy i tamują narodowi polskiemu do nich dostęp. I jak w bajce, zioną siarką, ogniem zniszczenie wokoło, kraj piękny i bogaty zamieniają w pustynię.

Jednym z takich destrukcyjnych środków, dławiących kulturę polską, jest niewątpliwie film, opanowany niemal całkowicie przez żydów.

Film—temat to rozległy, a sprawa niezmiernie ważna—nieraz też do niej jeszcze powrócimy. Teraz chcieliśmy tylko zwrócić uwagę czytelników na fakt wprost niesłychany w swej bezczelności.

Oto ostatnie pisma kinowe przynoszą wiadomość sensacyjną, w formie rzucającej się w oczy reklamy, wiadomość „radosną", że oto już na początku lipca rozpocznie się w Warszawie nakręcanie „pierwszego filmu żydowskiego realizowanego na poziomie europejskim". Żydówka Molly Picon

odtworzy rolę główną w tym obrazie, którego scenarjusz napisał p. Tom. Tak więc i maski zaczynają spadać, p. Tom uważa, że nie należy już ukrywać swej żydowskości, napewno za nim wkrótce pójdą tuzy ekranu i sceny. Tworzy wraz z innymi współplemieńcami pierwszy film żydowski. I wkrótce będziemy mogli oglądać ten film „*Idł mit'n Fidł*", do którego realizacji znalazły się oczywiście wielkie środki finansowe.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że film polski właściwie nie istnieje, że nie mamy ani jednego obrazu propagandowego polskiego, takiego, jakim być powinien, o szerokim zakroju i wysokich walorach artystycznych, a wielkie tematy historyczne polskie ośmielają się eksploatować pp.: Lejtes, Stern, Steinwurcel, Grünstein, („Barbara Radziwiłłówna", która wkrótce ma się ukazać na ekranie) ogarnia nas głęboki niepokój...

...Czy my naprawdę żyjemy w Polsce?...

NAUKA i LITERATURA

„NAUKA POLSKA"

UKAZUJĄCA się od r. 1918 pod redakcją St. Michalskiego „Nauka Polska", organ działu Naukowego Kasy im. Mianowskiego, jest poświęcona zagadnieniom naukoznawczym. Zamieszcza ona prace i studja z dziedziny socjologji nauki i psychologji twórczości naukowej, informuje o stanie i potrzebach nauki w Polsce, drukuje wiadomości, dotyczące historji organizacji nauki i popierania twórczości naukowej w kraju i zagranicą, zamieszcza recenzje i bibljografje książek z dziedziny naukoznawstwa.

Pierwsze stronice ostatniego jej (XXI) tomu[1]) zajmuje artykuł dra Tadeusza Makowieckiego p. t. „Józef Piłsudski i nauka".

W artykule p. t. „Badanie a nauczanie" dr. Bogdan Suchodolski analizuje zjawiska uczenia się, badania i nauczania. W epoce pozytywizmu panował pogląd na badanie, jako na funkcję zdobywania prawd o bycie, pogląd, który autor nazywa „rzeczowym". Z tego punktu widzenia zadaniem badacza jest objektywne odzwierciadlanie rzeczywistości, zadaniem nauczyciela — objektywne krzewienie wiedzy, obowiązkiem zaś ucznia — sumienne przyswajanie sobie pewnej liczby wiadomości. Temu poglądowi na naukę i oświatę autor przeciwstawia nową postawę wobec kultury, postawę humanistyczną, która jest protestem przeciwko przytłoczeniu człowieka przez kulturę objektywną. Nie będąc zaprzeczeniem stanowiska przyrodoznawstwa, humanizm jest próbą zorganizowania całej rzeczywistości z uwagi na kształcenie człowieka. Uczenie traktowane jest jako proces rozwoju osobowego, nie jako gromadzenie wiadomości. Człowiek nie powinien być narzędziem rozrastającej się wiedzy, ale winien z niej uczynić narzędzie swego rozwoju. Osiąganie i pogłębianie własnej kultury intelektualnej łączy badacza, nauczyciela i ucznia. Pojmowanie nauki i oświaty jako funkcyj osobistych kształcenia się człowieka nie grozi niebezpieczeństwem subjektywizmu, gdy osobowość kształcić będziemy drogą zaciągania jej w służbę ideałom i wartościom.

Prof. Konstanty Krzeczkowski w artykule „O stanowisko nauk praktycznych" zwraca uwagę na specyficzną odrębność tych nauk, które, spychane dotychczas do rzędu kunsztów, zasługują, jego zdaniem, na inne traktowanie przez metodologów nauki, gdyż posiadają swoje odrębne bogate życie i własną teorję. Autor definjuje je jako badania nad celowem przekształceniem i tworzeniem nowej rzeczywistości, ich teorję — jako teorję projektowania. Podnosi on społeczne znaczenie nauk praktycznych, które odmładzają naukę. Mniej doskonałe, lecz bardziej żywotne od nauk teoretycznych, są one źródłem dzisiejszej kultury i wymagają dla siebie większej opieki, czy to ze strony metodologów nauki, którzy powinni się zająć zbadaniem podstaw teoretycznych tych nauk, czy organizatorów nauki, którzy powinni zapewnić naukom tym możność teoretycznego rozwoju w oparciu o katedry uniwersyteckie i instytuty badawcze.

Ciekawy psychologiczny szkic twórczości naukowej wielkiego pionjera nowoczesnych metod badania, Mikołaja Kopernika daje prof. Aleksander Birkenmajer w artykule p. t. „Jak tworzył Kopernik?" Postać jednego z najznakomitszych przedstawicieli nauki polskiej, Emila Godlewskiego charakteryzuje wszechstronnie jako człowieka i jako badacza prof. Michał Korczewski („Emil Godlewski, senjor, jako człowiek i badacz").

Prof. Jan Rutkowski, w artykule „Twórcza praca naukowa i uniwersytety" rozważa trudności, wynikające z łączenia w szkolnictwie wyższem twórczej pracy naukowej z czynnościami pedagogicznemi. Istnieją propozycje rozwiązania tych trudności przez radykalne rozdzielenie obu tych funkcyj, bądź przez wyłączenie z uniwersytetów czystej nauki, bądź przez wyłączenie z nich czynności pedagogicznych i powierzenie wyższego kształcenia specjalnym szkołom zawodowym. Obie te propozycje nie odpowiadają autorowi. Proponuje on natomiast wyróżnić w ramach dzisiejszego ustroju szkół wyższych stanowisko profesora-badacza, wolnego od funkcyj administracyjnych i obowiązanego do pewnego tylko minimum czynności pedagogicznych.

O „Życiu naukowem współczesnego Poznania" informuje czytelnika obszernie prof. Zygmunt Lissowski; o „Nauce polskiej w Stanach Zjednoczonych A. P." której stare tradycje wiążą się jeszcze z pierwotnemi dziejami osadnictwa białych w północnej Ameryce, pisze Mieczysław Haiman.

Dział kroniki polskiej przynosi, jak zwykle, wiadomości, dotyczące aktów ustawodawczych w sprawie nauki, sztuki oraz szkolnictwa wyższego; nagród, udzielonych za prace naukowe przez instytucje i towarzystwa naukowe, miasta, uniwersytety, ministerstwa; uzupełnienia do spisów towarzystw i instytucyj naukowych i naukę popierających, drukowanych w VII i XII tomach „Nauki Polskiej"; przegląd zjazdów naukowych, odbytych w Polsce w r. 1935.

W dziele tej kroniki, mówiącym o stanie i potrzebach nauk specjalnych, dr. A. Jabłoński uzasadnia konieczność zorganizowania w Polsce badawczego instytutu fizyko-technicznego, niezbędnego dla rozwoju naukowej twórczości w tej dziedzinie, tak doniosłej, a tak upośledzonej w Polsce w porównaniu z innemi krajami. W sprawie stanu i potrzeb nauki polskiej w stosunku oo poszczególnych regjonów zabiera głos w związku z kazaniem się zbiorowej pracy Instytutu Śląskiego dr. L. Śliwiński. Korzyści, płynące dla kraju z należytego uprawiania badań naukowych w warzywnictwie, podkreśla dr. E. Chroboczek. Kronikę polską zamyka sprawozdanie dziewiąte z działalności istniejącego przy Dziale Naukowym Kasy Koła Naukowego. Sprawozdanie to podaje dyskusję, która miała miejsce po wygłoszonych w okresie sprawozdawczym odczytach: prof. J. Rutkowskiego p. t. „Twórcza praca naukowa a uniwersytety", dra B. Suchodolskiego p. t. „Badanie a nauczanie" i prof. C. Białobrzeskiego p. t. „Ogólno-naukowe konsekwencje współczesnej fizyki".

Kronika zagraniczna informuje czytelnika o utworzeniu i działalności Doradczego Komitetu Naukowego (*Science Advisory Board*) w Stanach Zjednoczonych A. P., instytucji powołanej do życia przez prezydenta Roosevelta, mającej zaś na celu zapewnienie państwu w jego działalności pomocy nauki. Przynosi ona również wiadomości o ostatnich poczynaniach dwu naczelnych amerykańskich instytucyj orga-

[1]) „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój". T. XXI. Warszawa 1936. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Str. VIII-453. (Cena 9 zł.)

nizacyjno-naukowych (*National Research Council* i *American Council of Learned Societies*), o utworzonym w Paryżu instytucie Historji Nauk i Techniki, o powstałej w Madrycie hiszpańskiej Fundacji Narodowej do popierania i organizowania badań naukowych i reform życia narodowego — wreszcie o konferencji w sprawie obrony wolności akademickiej, która się odbyła we wrześniu 1936 r. w Oxfordzie.

Obszerny dział recenzyjny obejmuje 29 sprawozdań z dzieł polskich i zagranicznych z zakresu naukoznawstwa.

Tom zamyka, zajmująca dwa arkusze druku, bibljografja dzieł z zakresu filozofji, psychologji, socjologji i organizacji nauki.

RUCH WYDAWNICZY

Ukazały się świeżo trzy nowe wydawnictwa Instytutu Śląskiego w Katowicach z datą 1936. Wszystkie są na składzie głównym w Kasie im. Mianowskiego.

1) Leon Koczy. „Związki handlowe Wrocławia z Polską do końca XVI wieku". Str. 34. W oparciu na licznych dokumentach historycznych przedstawia autor stosunki handlowe Wrocławia z Polską od najdawniejszych czasów do końca XVI w. Podkreślono doniosłą rolę jaką odgrywał Wrocław w handlu tej części Europy, przyczem okazuje się, że zbyt na terenie Polski miał dla miasta znaczenie zasadnicze, co stało się przyczyną sporów z innemi ośrodkami handlowemi, głównie z Krakowem. Pozbawienie Wrocławia możności swobodnego handlu z Polską stało się przyczyną upadku miasta w wieku XVI.

2) Ludwik Chmaj. „Ślązacy wśród Braci Polskich", karta z dziejów stosunków kulturalnych Śląska z Polską. Str. 50. W tej rozprawie znajdujemy ciekawe, a mało znane wiadomości, rozrzerzajęce znajomość stosunków kulturalnych Śląska z Polską w XVI i XVII w. W świetle sporów religijnych tych czasów zaznacza się silnie udział Ślązaków w budzeniu żywego ruchu umysłowego i tworzeniu szkół w Polsce. Ci spośród sekty „Braci Polskich", którzy pochodzili ze Śląska, odznaczali się gorącym patrjotyzmem i pragnęli szczerze zjednoczania się Śląska z Polską.

3) Zbigniew Wasilewski. „Znaczenie dróg wodnych dla przemysłu śląskiego". Z 3 mapami i przedmową prof. M. Rybczyńskiego. Str. 36. Autor przedstawia zalety i dogodne warunki dla rozbudowy dróg wodnych w Polsce, a następnie omawia korzyści związane z wykorzystaniem dróg wodnych zarówno dla handlu wewnętrznego, jak i zagranicznego. Bliżej zajmuje się następnie korzyściami, jakie pociągnęłaby za sobą rozbudowa dróg wodnych dla przemysłu śląskiego, a w szczególności dla wywozu węgla. Po opisaniu dzisiejszej żeglugi na Wiśle i Przemszy autor podaje plany dalszej rozbudowy.

*

J. Życki, „Propaganda a Polska Racja Stanu". Warszawa, 1936. Nakł. księgarni F. Hoesicka.

Pojęcia o prowadzeniu propagandy w interesie państwa w stosunku do zagranicy i na wewnątrz dla popierania celów rządu, w danej chwili dzierżącego władzę, traktuje się, ze względu na nowość słowa propaganda, jako nowe, w bieżącym czasie, wynalezione narzędzie, sprężynę mechanizmu państwowego. Tymczasem, jak we wstępie książki wykazuje autor, jest to jedna z metod rządzenia, stara jak świat. Rzym rzeczypospolitej i cezarów, Hannibal, wodzowie Wypraw Krzyżowych, encyklopedyści francuscy, Napoleon, Bismarck prowadzili różnymi środkami propagandę na ogromną skalę. Propagandą też było piśmiennictwo dawnej Polski w erach elekcyj i w nawoływaniu do wojen z Turcją, niejednokrotnie ze szkodą Polski, za pieniądze obce.

W czasie wojny światowej i po wojnie wzmogło się natężenie propagandy w kierunku oddziaływania na opinję. Znać to na studjum p. Życkiego. „Propaganda", pisze, „jako oddziaływanie na jednostki stanowiące społeczeństwo w celu urobienia obywateli państwa jest koniecznością i we wszystkich okresach rozwojowych musi być stosowana". Słowa „obywateli państwa" wydrukowane są innym drukiem, celem podkreślenia programowego, poza narodem, ich znaczenia, a dla poparcia powagi tego poglądu cytowane są zdania z utworów p. prof. W. Makowskiego i p. St. Bukowieckiego...

W dalszym ciągu już objektywnie, ze znajomością rzeczy i w sposób interesujący, przedstawia autor organizację szeroko rozbudowanej narodowej propagandy w Niemczech w dziedzinie administracji, prasy, radja, filmu, teatru i akcji obronnej przeciw oszczerstwom i kłamstwom szerzonym zagranicą. Obok tej zasadniczej organizacji pracuje szereg mniejszych o charakterze gospodarczym, kulturalnym, naukowym i politycznym. Akcja Niemiec metodyczna, wyczerpująca wszelkie do istotnego celu zmierzające możliwości, wzorowa. Podobnie rozwojowi sił narodu służy propaganda w Italji. Podobnie despotyczna, zakłamana, propaganda Związku Sowietów.

Dziwna, a w naszych warunkach zrozumiała, jest niechęć i nieufność społeczeństwa angielskiego do wszelkiej akcji propagandowej. Parlament angielski, pisze autor, „z reguły odmawia przyznania jakichkolwiek kredytów, które mogłyby być na ten cel użyte", i „fundusze państwa nie są przeznaczane na utrzymywanie pism, które mogłyby wyrażać zapatrywania rządu".

Książka zawiera też projekt systemu ujmującego propagandę w dostosowaniu jej do stosunków w Polsce, a to znów wedle idei wyrażonej aforyzmach p. St. Bukowieckiego, zakłopotanego bezprogramowością...

„Propaganda a Polska Racja Stanu", po wyłączeniu jej pobożnych życzeń, oparta na licznych materjałach praktycznych, warta czytania, ciekawa. (A. W.)

NOWE KSIĄŻKI

Trzeciak Stan. ks. dr. Program światowej polityki żydowskiej (konspiracja i dekonspiracja). Warsz. 1936. Księg. Prabucki, Miodowa 1. Str. 147.

Trzeciak Stan. ks. dr. Ubój rytualny. Opinja rzeczoznawcy. Warsz. 1936. Str. 42.

Wojciechowski Zygmunt. Nacjokratyzm czyli rządy sejmikowe. Poznań, 1936. Str. 26.

„Henryk Biegeleisen". Opracowali W. Barbasz, J. Gajek, S. Łempicki, J. Muszkowski. Z przedm. J. Kleinera Z portretem. Lwów, 1936. Ossolineum. Str. 63.

Vojnovic Ivo. Stare grzechy. Opowiadanie z Lapadu. Przekł. M. Znatowicz-Szczepańskiej. Wstęp J. Gołąbka Bibl. Jugosłow. Warsz. 1936. Bibl. Polska.

Sremac Stevan. Pop Cyryl i pop Spirydjon. Powieść humor. z Banatu. Przekład M. Kulenovića. Wstęp Matosza. Portret. Bibl. Jugosł. Warsz. 1936. Inst. Wyd. Bibl. Polska.

Suchodolski Bogdan. Studja nad humanizmem współczesnym. Irving Babbitt. Warsz. 1936. Instytut Literacki. Str. 73.

Giertych Jędrzej. Tragizm losów Polski. Pelplin. 1936. „Pielgrzym". Str. XV i 638.

Kulleschitz Fryderyk. Rejs dokoła świata. Warsz., 1936. „Rój".

Iłłakowiczówna Kazimiera. Słowik litewski (Poezje). Warsz. 1936. Gebethner i Wolff.

Wasilewska Wanda. Wierzby i bruk. Gebethner i Wolff. Bibl. młodzieży.

Osińska Janina. W pięknej Rumunji. Geb. i Wolff. Bibl. młodzieży.

Makuszyński K. i M. Walentynowicz. Fikimiki dalsze dzieje — kto to czyta, ten się śmieje (Wierszyki ilustr.) Geb. i Wolff.

Ossendowski F. A. Iskry spod młota. Powieść współczesna 2 tomy. Poznań 1936. Wydawnictwo Polskie. (R. Wegner).

Kipling Rudyard. Puk z Pukowej Górki. Poznań, 1936. Wyd. Polskie (R. Wegner).

Miłkowski Stan. Walka o nową Polskę. Warsz., 1936. Str. 79.

Klepacz Michał ks. dr. Wartości życiowe religji. Konferencje radjowe. Kielce 1936. S. 155.

Petry Jul. Stefan. Lwie serca (Warwas). Widowisko heroi-komedjowe w 4-ch częściach. Lwów, 1936. Reduta.

M. M. Z. S. S. R. rzeczywistość. Warsz. 1936. „Wschód" Str. 79.

German Juljusz. Wyprawa do raju. Powieść. 2 tomy. Warsz. 1936. „Rój".

Jakubisiak Augustyn. Od zakresu do treści. Warsz. 1936. Bibl. „Drogi". Str. 301.

Nie skąp pieniędzy na pracę narodową!

ECHA Z AMERYKI

Związek Polskich Kółek literacko-hramatycznych w Chicago.

MINĘŁY dziesiątki lat od czasu wydania noweli „Za chlebem”, w której młody autor, Henryk Sienkiewicz, późniejszy twórca „Potopu“, z wstrząsającą prawdą ukazał dolę chłopa-wychodźcy. W Polsce pod zaborem żyło społeczeństwo bez własnego przemysłu, na łasce importu obcej tandety. Zakładanie fabryk i warsztatów utrudniała konkurencja obcego przemysłu, uprzywilejowanego niższemi taryfami kolejowemi i różnemi dotacjami. Wskutek tego większość polskiego ludu wiejskiego nie miała pracy zarobkowej. Lud nasz wyjeżdżał w okresie żniw za robotą „na Saksy“, albo też na zawsze za Ocean.

Chłopi, niepiśmienni.

Już jako podróżni, złudzeni przez agencje reklamowe biur okrętowych, byli przedmiotem spekulacji, wyzysku, oszustwa. A na miejscu, nie umiejąc zorjentować się w obcych stosunkach prawnych, szli w niewolę plantatorów i właścicieli kopalń i fabryk. Nie opiekowały się nimi poselstwa państw zaborczych Rosji, Niemiec i Austrji, nie opiekowali się nimi, tamtejsi, biskupi Irlandczycy. Skazani byli na wynarodowienie, jeśli nie wprost na zdziczenie.

Wprawdzie w „starym kraju”, w Warszawie i Lwowie zawiązywały się Komitety pomocy i wysyłały delegatów, ale z braku odpowiednich funduszów nie wiele zdołali oni ulżyć bratniej doli.

W tych warunkach jedynie własna, na miejscu, organizacja powstrzymywała od zapomnienia uczuć narodowych i ojczystej mowy. Już podczas uroczystego obchodu na cześć, przed wiekami, zwycięstwa pod Grunwaldem, obchodu uświetnionego darem Ignacego Paderewskiego, pomnikiem Jagiełły, dłuta rzeźbiarza Wiwulskiego, dali wychodźcy dowód patrjotyzmu i tężyzny, a to przez tłumny do Krakowa przyjazd, ze sztandarami, delegacji stowarzyszeń. Później coraz wzmagała się łączność Polaków w Ameryce. W czasie wielkiej wojny zastępy ochotników świadomie śpieszyły do walki o wolną Polskę.

Natomiast daleko w tyle, poza doskonałą, realną i sprężystą, organizacją narodową wychodźców, Irlandczyków, Włochów i Japończyków, pozostawała dbałość o kulturę polską. Przykrem zjawiskiem była wykoszlawiona, zeszpecona cudzoziemczyzną, mowa dzienników polskich w Ameryce. Zawodziły też, mimo przedsiębiorczego organizowania własnego szkolnictwa, próby zapoczątkowania życia teatralnego, życia sztuki.

Teraz zaczynają te zamiary iść ku lepszemu jutru.

Zebrały się na wspólną naradę rozproszone dotychczas kółka literacko-dramatyczne. Na walnem zgromadzeniu wybrany został nowy zarząd, jednolity, a prezesem tych Związków wybrano p. Leona T. Walkowicza, działacza narodowego i znakomitego organizatora, założyciela i prezesa Polsko-Amerykańskiego Tow. Historycznego. Jest nadzieja, że pan Walkowicz nadrobi czas stracony. W minionych latach rozwinął energiczną działalność w kierunku zebrania archiwum dokumentów spraw polskich w Ameryce i w lokalu Towarzystwa gościł znakomitych Polaków i Amerykanów.

Praca Koła literacko-dramatycznego wymaga wiele zachodów. Brak jest sztuk teatralnych o motywach dotyczących zainteresowań wychodźctwa, brak rutynowanych aktorów i reżyserów. Jakże więc zamiary Koła realizować? Brak książek dla podtrzymania ducha narodowego starszych i młodych. Omawiali te bolączki pp. Kazimierz Jedliński w imieniu prezesa Jana Romaszkiewicza, Wł. Morawski, dyrektor Nikliborc, prezes Piotrowicz, sekretarz Burzawa, pani Wójcik, panowie: Czerwiński, Gruca, Gubała, J. Pacyna, Kozłowski, Brzęk, Sokalski, Kozłowski. Serdecznie obradom Zjazdu współczuli księża Franciszek Piwko, Józef Grzeliński i Szczepan Bubacz.

Brak książek.

Są te książki w Polsce w niejednym domu.

Może kto zechce posłać?

Adres prezesa p. Leona T. Walkowicza, U. S. A. Chicago III 433, street 1930 N. Fairfield Ave.

A. W.

NA MARGINESIE

Reporterzy warszawscy otoczyli Kiepurę niczem Maski, badające Konrada w „Wyzwoleniu”. Ileż mniej z nim kłopotu!

Badano go, czy nie żywi jakich zamiarów politycznych. odpowiedział wprost:

— Mam pieniędzy dość.

— Jednakże, gdyby tak pisarzem hypotecznym?...

— Nawet.

*

Innej masce Kiepura powiedział:

— Wie pan, jedna rzecz mnie nęci—być delegatem do Ligi Narodów. Oczywiście z połączeniem radjowem. Mieć słuchaczem wszystkie narody świata, znaczyłoby to je rozbroić!

— W jaki sposób?

— Jakże? Nie można przecież strzelać z armat podczas słuchowiska...

*

Po chwili namysłu Kiepura dodał:

— Przychodzi mi jednak do głowy, że nie byłoby to praktyczne dla mnie. Nie mogę dłużej przebywać w jednem miejscu. Losem moim jest wędrówka.

— Dlaczego?—pyta maska.

— Dla prostej przyczyny. Nadmiar rozkoszy nuży publiczność. Po kilku wieczorach krąg słuchaczy wyczerpuje się, omdlewa. Trzeba szukać nowego. Gdzieżbym się podział, wyczerpawszy cały świat odrazu?

*

Fragment z powieści obyczajowej z życia wyższych sfer towarzyskich stolicy:

„Minister Listkowski, oblizując się ze smakiem, serdecznie uścisnął dłoń dyrektora:

— Znakomite było przyjęcie, kochany panie — odezwał się kordjalnie — dawno bardzo nie zdarzyło mi się jeść tak wyjątkowo smacznego obiadu...

Dyrektor przysunął się, minister zaś szepnął tonem poufnego zwierzenia:

— Oczywiście, zgodne z zasadami *savoir vivre*'u, zaraz po otrzymaniu uprzejmego zaproszenia kazałem podać sobie wykaz płaconych przaz szanownego pana podatków. Coprawda, nie zapamiętałem dokładnie, jak to tam wszystko jest. Ale i tak przecież nie będę robił z tego użytku, dopóki łaskawy pan nie zechciałby krytykować mego wielkiego i jedynie zbawczego programu“...

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.